

Moralna wartość uprawiania nauki

Etyczne aspekty uprawiania nauki to temat w ostatnich latach dość często podejmowany. Różne są tej mody na etykę w nauce przyczyny. Jedną z nich jest dość powszechne przekonanie, że badania naukowe, zwłaszcza na ludziach, powinny respektować elementarne zasady chroniące ich przed zadawaniem im różnorodnej krzywdy. Podobnie traktuje się też badania na zwierzętach, toteż tworzy się stosowne kodeksy – w zakresie psychologii, biologii, medycyny i szeregu innych dyscyplin naukowych – określające, co wolno, a czego nie wolno w takich badaniach czynić. Ale „etyka w nauce” nie ogranicza się do tej sfery badań. Ogromne zinstytucjonalizowanie nauki (uniwersytety, instytuty naukowo-badawcze, reguły awansu naukowego, potężne pieniądze inwestowane w naukę), jak również rewolucja informatyczna otwierająca okno na cały naukowy świat, ale ułatwiająca także nadużycia (z plagiatami na czele) – wszystko to sprawia, że świat nauki czuje się niejako w obowiązku wypracować różnego typu kodeksy etyczne, które mają ludzi nauki obowiązywać, a do programu studiów (zwłaszcza doktoranckich) wprowadza się jako obowiązkowy przedmiot etykę badań naukowych. Wypada tu przypomnieć, że w roku 2012 Komisja ds. Etyki w Nauce przy PAN opublikowała *Kodeks etyki pracownika naukowego*, bazujący na innych dokumentach, „europejskich” i krajowych. W 2007 roku KRASP opublikował opracowany przez zespół Fundacji Rektorów Polskich *Kodeks „Dobre praktyki w szkołach wyższych”*, oczywiście dwie główne instytucje finansujące naukę w Polsce: NCN oraz NCBiR także opracowały *Zasady etyczne* obowiązujące tych, którzy z tych funduszy korzystają – przykłady można mnożyć.

Łączy te wszystkie kodeksy, a także liczne publikacje poświęcone tej tematyce, wyraźna skłonność do koncentrowania się na niebezpieczeństwach, nadużyciach i innych zjawiskach, które naruszają zasady etyczne lub dobre praktyki pracownika naukowego. Pewnie w kodeksach tak być musi – ale skłonność ta utrwała potoczne przekonanie, że główną rolą etyki w nauce jest pokazywanie tego, co jest w jej uprawianiu naganne, czego należy się strzec. Otóż jest to przekonanie – przez swą jednostronność – błędne. Owszem, trzeba nadużycia identyfikować i szukać sposobów ich eliminacji – ale racją usprawiedliwiającą te „negatywne” zasady jest „pozytywna” wizja nauki oraz dobro, jakie niesie ona nie tylko światu, ale także temu, kto naukę uprawia. O ile jeszcze o wartości samej nauki przywołane wyżej dokumenty i publikacje wspominają (zwykle dość zdawkowo, sugerując ich oczywistość), o tyle o tym, jak nauka wpływa na tego, kto ją rzetelnie uprawia, mowy tam nie ma. Proponuję na

tej wartości nauki zatrzymać uwagę. Dla uniknięcia nieporozumień: przez „naukę” rozumiem tu „uprawianie nauki”, czyli prowadzenie badań naukowych, a nie ich wyniki, ani też proces dydaktyczny. Przez „moralność” rozumiem zaś „to, co sprzyja rozwojowi człowieka”. Oczywiście, tak rozumiana moralność uwikłana jest w kontekst całej filozofii człowieka, ale nie sądzę, by trzeba było do tego kontekstu się odwoływać; dzielimy wspólnie elementarne intuicje moralne, do których tu nawiązuję.

Co więc nauka daje człowiekowi? Jakie cenne dlań cechy w nim kształtuje? To, co powiem poniżej, traktuję jako zaproszenie do kontynuacji tego nurtu rozważań; kontynuacji polegającej bądź to na dopełnieniu zarysowanego tu katalogu cnót, bądź na tychże cnót rozwinięciu, bądź wreszcie na podważeniu uznania, że uprawianie nauki takie właśnie postawy w człowieku kształtują. A oto proponowane przeze mnie moralne walory uprawiania nauki:

- 1. Racjonalność, obiektywizm i systematyczność w poszukiwaniu prawdy.** Samo poszukiwanie prawdy rozwija człowieka jako istotę rozumną. Często człowiek szuka jej dlatego, że czerpie z tego jakąś korzyść – i ma do tego prawo. Ale naukowiec szuka prawdy niejako dla niej samej, cechuje go poznawcza pasja, którą realizuje właśnie we właściwy dla nauki sposób: nie „zgaduje” jej, ale podejmuje metodyczne badania, uwzględniające dotychczasowy stan wiedzy, odwołuje się nie do emocji, ale do rzeczowych argumentów.
- 2. Krytyczna kreatywność.** Człowiek nauki nie może tylko powtarzać tego, co inni odkryli lub ustalili. Posuwa wiedzę naprzód przez to, że dostrzega luki lub błędy w dotychczasowych badaniach i chce te braki usunąć. Oczywiście, często kontynuuje dzieło dokonane przez jego poprzedników, ale czyż nie jest znamienne dla człowieka nauki to właśnie, że nie powiela mechanicznie zastanych, utartych dróg, ale chce wzbogacić proces nabywania wiedzy swą pomysłowością; racjonalną i stanem wiedzy uzasadnioną, ale jednak kreatywną inwencją? Kreatywność nieuchronnie wiąże się z postawą krytyczną, tak wobec dotychczasowych dokonań innych naukowców, jak i wobec własnych pomysłów i osiągnięć.
- 3. Uczciwość.** Nie jest to cnota zarezerwowana dla ludzi nauki; każdy powinien być uczciwy. Ale w nauce nieuczciwość przekreśla wspomniany wyżej obiektywizm – i dlatego jest ona tak przez całe

► środowisko naukowe piętnowana. Nie twierdzą, że naukowcy to wzory uczciwości, stale słyszymy o przypadkach jej naruszania – ale jednak sądzę, że owo ciśnienie środowiska jest w świecie nauki bardzo silne – i ono wspiera adeptów nauki, zwłaszcza młodych, do zachowania zasad rzetelności w procesie badawczym, w publikowaniu wyników badań, w respektowaniu osiągnięć innych uczonych itp.

4. Pokora. To też cnota niespecyficzna dla świata nauki, ale kształtowana nieuchronnie w trakcie ucziwie prowadzonych badań naukowych. Poznawany świat okazuje się zawsze bardziej złożony i tajemniczy, niż się początkowo zdawało. Znalezienie odpowiedzi na jedno pytanie z reguły otwierają drogę do kolejnych, coraz trudniejszych – wobec których człowiek doświadcza ograniczeń swego umysłu. Przez pokorę rozumiem tu więc nie manifestowanie swej małości (podejrzane, gdy nazbyt ostentacyjnie okazywane), ale swoisty stan umysłu, w którym pasja poznania świata łączy się z doświadczeniem jego wielkości, przerastającej możliwości poznawcze człowieka.

5. Otwartość i dialog. To konsekwencja wspomnianej pokory. Naukowiec doświadcza tego, że właśnie z powodu swych ograniczeń, także swej omylności, potrzebuje wsparcia i współpracy ze strony innych. W rzetelnym dyskursie naukowym traktuje oponentów jako sojuszników w dążeniu do poznania możliwie pełnej prawdy. Naukowy dyskurs to nie mecz bokserki, w którym chodzi o pokonanie przeciwnika; to raczej wspinaczka na szczyt, w której pomocny bywa ten, kto z innej strony do tego szczytu zmierza.

Czy trzeba kogokolwiek przekonywać, że wymienione wyżej postawy budują „człowieczeństwo człowieka”? Nie twierdzą oczywiście, że wszystkich naukowców cnoty te zdobią tak, jak byśmy oczekiwali. Twierdzą jednak, że uprawianie nauki sprzyja ich formowaniu – i na tym między innymi polega moralna jego wartość. Sądzę też, że dobrze wpływają one na etos całego społeczeństwa – ale to temat osobny.

KS. ANDRZEJ SZOSTEK MIC

Katolicki Uniwersytet Lubelski

IPN dekomunizuje profesora Stanisława Kulczyńskiego

Na swojej dekomunizacyjnej liście, stanowiącej podstawę do decyzji wojewodów o usunięciu inkryminowanego nazwiska z nazwy ulicy jego imienia i tym podobnych administracyjnych działań, Instytut Pamięci Narodowej umieścił ostatnio nazwisko Stanisława Kulczyńskiego, wybitnego botanika, rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie w latach 1936–1937 i rektora Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu w latach 1945–1956. Jako uzasadnienie podano jego życiorys, w którym pominięto jego osiągnięcia naukowe, wypunktowano natomiast, że w latach 1939–1941 pracował na ukraińskim uniwersytecie we Lwowie, a po wojnie był działaczem Stronnictwa Demokratycznego.

Nie dajmy się zwariować! Wojenna historia Polski była tragiczna, a powojenna znaczone licznymi dramataми, ale i w tych trudnych czasach znajdowali się ludzie, którzy próbowali coś dla tego kraju zrobić. Należał do nich profesor Stanisław Kulczyński. Wykładał na ukraińskim uniwersytecie, bo uniwersytet jest uniwersytetem i byli tam studenci, a wykładali (wszyscy po polsku!) także pozostali przedwojenni profesorowie. Znany przed wojną ze zdecydowanej postawy, jako rektor UJK występował bowiem przeciwko antysemityzmowi i endeckim ekscesom na UJK, za co zapłacił stanowiskiem. W czasie wojny był krótko Delegatem Rządu RP na Kraj, a po opuszczeniu Lwowa w 1941 roku zaangażował się w działalność podziemnego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Po wojnie mógł wyjechać do Włoch, gdzie oferowano mu posadę, ale wybrał służbę dla kraju. Został kierownikiem Grupy Naukowo-Kulturalnej, która już 9 maja 1945 roku przyjechała do zrujnowanego i pło-

nącego jeszcze Wrocławia i tam ratował dobytek akademicki przed plądrującymi miasto krasnoarmiejskimi i polskimi szabrownikami, a jednocześnie organizował polską uczelnię, Uniwersytet i Politechnikę (połączone do 1951 r.), które już 15 listopada 1945 r. rozpoczęły wykłady (na pamiątkę tego faktu dzień 15 listopada jest co roku obchodzony jako Święto Nauki Wrocławskiej). Tylko ten, kto zna ówczesne realia, zdaje sobie sprawę, jak ogromnego wysiłku to wymagało. Opuścił Wrocław w 1952 roku, przenosząc się do Warszawy, ale i potem do naszego miasta wracał. W pamięci wrocławian pozostaje jego wystąpienie w październiku 1964 roku na odsłonięciu pomnika. Wszyscy wiedzieli, że został on postawiony dla uczczenia pamięci rozstrzelanych przez Niemców profesorów lwowskich, ale wtedy nie wolno było o tym mówić. Pomnik byłby anonimowy, ale profesor Kulczyński, wbrew zakazowi, wymienił wszystkie te nazwiska, a zakończył tak: „Pamiętam imiona i widzę oblicza kolegów moich i przyjaciół, którzy stanęli pod ścianą śmierci w piaskowni lwowskiej. Pamiętam słowa i myśli, które łączyły mnie z nimi w jedno z najszlachetniejszych środowisk naukowych w Polsce. Poznałem ich twarze i słyszę ich krzyk. Imieniem tych ludzi otwierałem 18 lat temu Uniwersytet i Politechnikę we Wrocławiu. Miałem ich mandat. Byłem jednym z nich.”

Profesor Stanisław Kulczyński był wybitnym uczonym i patriotą, bardzo zasłużonym dla nauki i dla organizacji powojennego życia akademickiego w Polsce. Brońmy jego dobrego imienia, póki nie jest za późno (jedno z miast już odebrało mu ulicę). Bo przyjdą także po następnych...

ROMAN DUDA

Profesor Emeritus
Uniwersytetu Wrocławskiego

Głos w dyskusji

Nie mogę sobie odmówić przypomnienia moich uwag na temat habilitacji. Skoro temat powraca, to może poniższe uwagi się przydadzą.

W trakcie licznych dyskusji na temat habilitacji występowałem przeciw.

Na ogół samotnie, albo w wyraźnej mniejszości, zwolenników było znacznie więcej i narażałem się kolegom. Więc w końcu przestałem się odzywać. A przecież moje dwa podstawowe argumenty są istotne. Idzie o to, że:

- w okresie maksimum aktywności twórczej pracownika nauki, a więc po doktoracie, zamiast wpływać na niego, by poszukiwał najważniejszych, najbardziej aktualnych i nowych tematów badawczych, wywiera się nacisk na zdobywanie kolejnego szczebla w karierze, najczęściej poprzez gromadzenie dorobku według jakichś tam kryteriów, wśród których elementy nowości nie są pierwszoplanowe,
- w pracy zespołowej pojawiają się te problemy z procentowymi udziałami współautorów itd., co procedurę naraża na śmieszność, a zespoły badawcze na niepotrzebne rozterki.

Być może są dziedziny nauki, w których aktualność czy nowoczesność tematyki badawczej ma drugorzędne znaczenie. Ale w chemii, zwłaszcza eksperymentalnej, pracują liczne zespoły, wyliczanie udziałów jest traktowane, przepraszam, dość lekceważąco i, nazwijmy, pragmatycznie.

Zaś strata czasu na „kompletowanie dorobku” zamiast poszukiwań najbardziej aktualnych jest zwyczajnie szkodliwa. Dlatego wypowiadałem się przeciw habilitacji. Tym bardziej że minęły bezpowrotnie (mam taką nadzieję) czasy „awansów pozamerytorycznych” i tym podobnych kwestii patologicznych.

Habilitacja nie zastąpi tu funkcji, jakie powinny spełniać obywatelskie społeczności w nauce, inaczej opinia środowiska.

Dodam jeszcze – dla pełnej jasności – że nie miałem żadnych trudności ani przykrych przeżyć związanych z moją własną habilitacją przed wielu laty (z wyjątkiem trudności z dostępem do kserografu w stanie wojennym, aby wykonać niezbędną liczbę kopii rozprawy). Więc nie o osobiste wrażenia mi idzie, a o racjonalne działanie.

Ukłony i pozdrowienia,

JANUSZ LIPKOWSKI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie,
Wydział Matematyczno-Przyrodniczy

Peer review i wstyd

Wstyd jest uczuciem niemłym. Może je więc wykorzystać?

Słyszymy i czytamy o nietrafnych, nierzetelnych, niekiedy wręcz skandalicznych recenzjach dotyczących wniosków grantowych: czasami znamy je z autopsji. To samo dotyczy innych recenzji, zwłaszcza „na stopień” – nimi jednak mniej osób się interesuje i dowiadujemy się też o nich rzadziej. W wypadku recenzji grantowych mamy niekiedy, nie zawsze rzecz jasna, do czynienia z daleko posuniętą niekompetencją, mechanicznym stosowaniem formulek, niezrozumieniem samego projektu. W przypadku recenzji habilitacyjnych i profesorskich – odmiennie. Poza rzetelnymi i rzeczowymi spotykamy recenzje pisane z powodów pozamerytorycznych (życzliwości dla recenzowanego bądź przeciwnie, chęci zaszkodzenia mu), koniunkturalnych lub pisanych z obawy przed środowiskiem, z którego wywodzi się recenzowany. Niekiedy, a nawet często, recenzje bardzo krytyczne (wręcz negatywne w wymowie) zakończone bywają wnioskiem pozytywnym, „żeby się nie narazić”.

W tej sytuacji skądinąd słuszna zasada *peer review* wydaje się nadal nie do końca funkcjonalna. A gdyby tak ją udoskonalić? Pomysł jest następujący: wszystkie recenzje mogłyby być zrecenzowane – mogły, nie musiały. Losowo można by poddać ocenie wszystkie recenzje (na

stopień, grantowe) bez względu na ich przedmiot, wymowę i wnioski, natomiast obowiązkowo te, które budzą zasadne wątpliwości. A więc na przykład recenzje negatywne z pozytywnym wnioskiem. Recenzje „towarzyskie”, „spółdzielniiane”, bądź napisane z wyraźnie złych pobudek. Kto miałby się tym zajmować? Jakiś organ nadrzędny – bez względu na to, jaką nazwę ewentualnie przyjmie – już istniejący lub specjalnie powołany.

Warunkiem skuteczności działania jednak musiałyby być jawność wszelkich recenzji – także tych superrecenzji, czyli recenzji oceniających recenzje. Recenzja nierzetelna bądź nieuczciwa, a także niespełniająca wymogów, poddana superrecenzji, byłaby ujawniana, a nazwisko jej autora – upubliczniane.

Jeśli chcemy uzdrowić sytuację w nauce i szkolnictwie wyższym, zacząć należałoby raczej nie od jej przeorganizowywania, a od znalezienia prób jej uleczenia. Odbudowania – w sposób jawny i skuteczny – etosu naukowca, również (a może zwłaszcza?) w jego roli oceniającego cudzą pracę, cudzy dorobek, cudze plany. Wiedząc, że sam może zostać oceniony, a jego ewentualna niekompetencja ujawniona, zapewne działałby bardziej rozsądnie – uczciwiej, rzetelniej.

Jeśli dzielność etyczna nie wystarcza, to może odwołać się do wstydu?

MARIA KORYTOWSKA

Uniwersytet Jagielloński

Rektorzy ASP w Rysunkach Profesora Adama Wsiołkowskiego



Rys. Adam Wsiołkowski

Stanisław Rodziński Rektor ASP w latach 1996–2002.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotoskład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



Kraków – warto wiedzieć

Święta Przestrzeń

O. Zygfryd Kot (SI) od 25 lat zajmuje się ikonografią bizantyjską. Formację duchową otrzymał w Towarzystwie Jezusowym; jest uczniem prof. M. Berger i o. E. Sendlera (SI). Natomiast edukację teologiczną, ikonograficzną i artystyczną odbył w Polsce, Włoszech oraz Francji. W swoim dorobku artystycznym posiada realizacje sakralne w Polsce, Australii, USA, Włoszech, Rumunii, na Ukrainie i w Rosji. Jest prezesem Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Twórców Sztuki Sakralnej „Ecclesia”. Prowadzi stałe warsztaty ikonopisania – malowania ikon oraz sztuki według dawnych mistrzów w ramach działalności Pracowni św. Łukasza w Krakowie.

O. Józef Polak (SI) w wywiadzie dla Radia Watykańskiego zapytał o. Zygfryda Kota (SI), dlaczego uważa się, że ikona nie jest zwyczajnym obrazem, tylko określa się ją jako „okno na wieczność”? – Ikona staje się oknem, poprzez które patrzymy na rzeczywistość Niebieską – Boską. Oglądamy poprzez ikonę to, czego nie jesteśmy w stanie zobaczyć w naszej rzeczywistości – samego Boga. Co to znaczy zobaczyć Boga? – To oznacza po prostu z Nim być. Ikona prowadzi do spotkania, czyli modlitwy. Tak jak Pismo Święte jest słownym przedstawieniem historii zbawczej, podobnie i ikony tworzą jej wyobrażenie, ale nie słowami, lecz liniami i barwami – tłumaczy o. Kot.

taką „duszą mistyczną” – tym, który przeżywa i doświadcza w swoim życiu obecności Pana Boga. Ci, którzy malują ikony, są odpowiedzialni za to, co przedstawiają. Nie można podejść do dogmatu o Wcieleniu, dzięki któremu możemy dzisiaj przedstawiać oblicze Jezusa Chrystusa, w sposób dowolny. Z drugiej strony funkcją ikony nie jest pozostawanie jakimś ozdobnikiem naszego domu. Ikona jest „duchowym oknem” spotkania człowieka z Bogiem. W swym wymiarze duchowym służy tylko jednemu celowi – modlitwie. Miejscem naturalnym ikony jest przestrzeń liturgii, czyli w konsekwencji przestrzeń świątyni. Malarz ikon jest więc odpowiedzialny za znajomość kanonu ikonopisania.



O. Zygfryd Kot (SI)

Miejscem naturalnym ikony jest przestrzeń liturgii, czyli w konsekwencji przestrzeń świątyni. Malarz ikon jest więc odpowiedzialny za znajomość kanonu ikonopisania.

Fot. Marian Nowy



Ikona Jezusa Chrystusa i Najświętszej Marii Panny wraz z klemami narracji ewangelicznej wykonana przez o. Zygfryda Kota wraz z członkami Grupy Lumen przy Chrześcijańskim Stowarzyszeniu Sztuki Sakralnej „Ecclesia”.

O malarzu, który tworzy ikony, prawosławie mówi wręcz, że je pisze, a nie maluje. Ikona jest nie tylko wytworem ludzkiej wyobraźni, sztuki. Jest nade wszystko przekazem prawd wiary i jednocześnie doświadczeniem spotkania człowieka z Bogiem. Stąd jej zakorzenienie w Biblii. Niekiedy faktycznie używamy określenia, że nie malujemy ikony, ale piszemy – jakbyśmy pisali Słowo Boże. Dlatego wymagana jest znajomość tych prawd. Malarz, malując ikony, nie tylko powinien znać to, ale powinien być

Zygfryd Kot przyznaje, że ikona była dla niego zawsze wielką tajemnicą. – Chociaż namalowałem już wiele ikon i dużo czasu spędziłem na ich studiowaniu na różnych uczelniach i u różnych mistrzów ikonopisania, to właściwie muszę się przyznać, że ciągle nie wiem do końca, czym jest ikona. Mimo poszerzającej się wiedzy chciałbym wiedzieć więcej. Im więcej poznaję fenomen ikony, tym mniej wiem, rozumiem ikonę. Bo to nie jest kwestia poznania, lecz pokory i doświadczenia. Do „poznania ikony” się dojrzeźwa i nigdy nie ma się dosyć. Pracownia nasza ma już swoją tradycję. Osoby, które ukończyły warsztaty, kursy, wszelkiego rodzaju rekolekcje z ikoną, mogą same zaświadczyć, czym ta pracownia jest, co im dała. Wiele świadectw można znaleźć w czasopiśmie i internecie.

Jedno z takich świadectw odnalazł autor wspomnianego wywiadu, Józef Polak. Oto one: „Ja, który talenty plastyczne miałem mizerne, a przynajmniej o takie się nie podejrzewałem, potrafiłem pod kierownictwem ojca Zygfryda stworzyć prawdziwą ikonę Pantokratora. Wszedłem w ten świat, a on we mnie. To niesamowite, jak obcowanie z boskim pięknem potrafi przeobrażać duszę i życie człowieka. Obcowanie z ikoną czyni dużo dobrego w moim sercu i duszy, udziela się również innym, gdyż malując ikony, nie można być złym człowiekiem”.

MARIAN NOWY

*

Kawiarnia Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności zaprasza na ostatnie w tym roku spotkanie. O. Zygfryd Kot (SI) przedstawi wykład pod tytułem „Święta Przestrzeń w ikonach Bożego Narodzenia”. Spotkanie odbędzie się w poniedziałek, 11 grudnia br. o godz. 18.15 w auli PAU przy ul. Sławkowskiej 17 w Krakowie.